

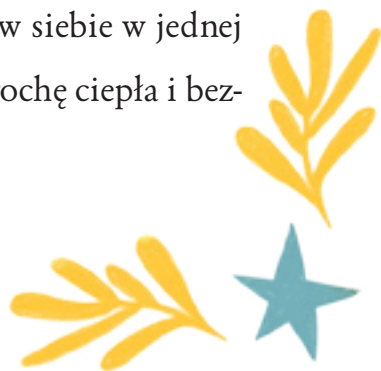


Izabela Michta

## Święty pan Mikołaj

Jest takie miejsce otoczone lasem, które nigdy nie zasypia. Od świata odgradza je wysoki, kolczasty płot, a nieopodal biegnie droga, którą nawet nocą jeździ mnóstwo samochodów. Tego miejsca nikt nie nazywa domem. Każdy woli myśleć o nim jak o przystanku w drodze do szczęśliwego życia, mrugnięciu okiem, chwili. Chwili, która trwa czasem wiele długich lat...

To właśnie w tym tłocznym i gwarnym miejscu Patyk, Azor, Czupur i Szelma poznali się i zaprzyjaźnili. Codziennie wspólnie czekali na wspaniały moment, w którym opuszczą schronisko. I każdego wieczora zasypiali, wtuleni w siebie w jednej klatce, aby podarować sobie nawzajem choć trochę ciepła i bezpieczeństwa.





Patyk mieszkał w schronisku od dwóch lat. Trafił tu jako szczeniak tuż po tym, jak znaleziono go w worku w rzece i z ledwością uratowano. Azor w swoim życiu był już w trzech schroniskach. Z każdego uciekał i błąkał się po okolicy, dopóki po raz kolejny nie złapali go rakarze. Bardzo tęsknił za swoją panią, którą po raz ostatni widział, gdy odjeżdżała karetką do szpitala. To wtedy zaczęła się jego tułaczka, ale wciąż miał nadzieję, że kiedyś odnajdzie swoje miejsce na ziemi. Czupur, najstarszy

z całej czwórki, był naprawdę sędziwy. Nie widział na jedno oko i z trudem dotrzymywał kroku przyjaciołom. Mieszkał w schronisku od dziesięciu lat i już prawie przestał wierzyć, że kiedyś znajdzie dom. Za to Szelma był dla pozostałych zagadką. Ubiegłej zimy znaleziono go w lesie – porzuconego, przywiązanego do drzewa. Chyba właśnie przez to wydarzenie nikomu nie ufał i nawet przyjaciołom wydawał się tajemniczy. Szczekał na koty i myszy, a na widok odwiedzających schronisko najczęściej uciekał w popłochu, choć tak naprawdę skrycie marzył, by zamieszkać w prawdziwym domu. Jak tu zrozumieć takiego psa?

Życie w schronisku nie należało do łatwych. Nie wolno było za bardzo przywiązywać się do ludzi, bo oni przychodzili i odchodzili. Byli dobrzy, dawali jedzenie i koce, sprząтали w kojcach, czasem nawet pokleпали po łbie. Ale mieli tak dużo pracy i tak wiele łbów do poklepania, a tak mało czasu i tylko dwie ręce... Patyk, Azor, Czupur i Szelma rozumieli to i nie skakali wokół ich nóg. Obserwowali tylko, jak inne psiaki – z wielką nadzieją – nadstawiają łby i grzbiety, prosząc o chwilę czułości. I żalowali zarówno ich, jak i siebie.

Któregoś wieczora, gdy jak zwykle leżeli jeden przy drugim i powoli odpływali do krainy snów, Azor westchnął:

– A gdyby tak uciec...?

Patyk nadstawił uszu i spojrzał na niego uważnie, a Czupur szepnął sennie:

– Który to byłby już raz? Nie znudziło ci się jeszcze?

– Nie, dlaczego? – zaszczekał wesoło Azor. – Kiedyś przecież musi być ten szczęśliwy raz! W naszym przypadku byłby to ten trzeci.

Patyk nadstawił uszu jeszcze bardziej, a Szelma zapytał:

– Zaraz, zaraz, jak to: w naszym?

– No bo przecież ucieklibyście razem ze mną! – odparł z przekonaniem Azor.

Czupur ziewnął.

– Ja się nigdzie nie ruszam. Poza tym nawet bym was nie dogonił.

– Co z wami, chłopaki? – Azor aż usiadł. – Tkwimy w tym miejscu już tyle czasu... I nic się w naszym życiu nie zmienia. Spróbujmy sami poszukać szczęścia!

Patykowi aż mocniej zabiło serce.

– Ja jestem chętny! – zapewnił i również usiadł.

Czupur spojrzał na nich jednym sprawnym okiem.

– Jesteście młodzi i porywczy. Nic nam nie da ta ucieczka. Zmorzy nas głód i pogryzą inne psy. Tu przynajmniej nam ciepło i dostajemy jeść.

– Ale jesteśmy nieszczęśliwi! – szczechnął Azor, bardzo przejęty, po czym zwrócił się do Szelmy: – Prawda?

Szelma spuścił wzrok i udał, że jest bardzo zajęty drapaniem się za uchem.

– Hej! Powiedz, co myślisz! – ponaglił go Azor.

– Ja... Nie wiem... – zaczął niepewnie Szelma. – A jeśli coś się nie uda? A jeśli się rozdzielimy? I... znów zostanę sam? – Aż cały zadrżał ze strachu.

– Będziemy o siebie dbać – zapewnił go Azor.

– No nie wiem... Bardzo się boję – powątpiewał Szelma.

– Czego się boisz? – zapytał Patyk zaczepnie. – Psów, o których mówił Czupur? Stanę z nimi do walki! Od razu uciekną, gdy zobaczą moje kły...



– To nie psów powinniśmy się bać, tylko ludzi – przerwał mu Szelma, po czym położył się na swoim miejscu i zamknął oczy, a Patyk pozostał z otwartym ze zdziwienia pyskiem.

Minęło kilka dni. Robiło się coraz chłodniej. Spadł pierwszy śnieg i psy tarzały się z lubością w zaspach na podwórku ogrodzonym drucianym płotem. Obserwowały wolontariuszy, którzy przychodzili do schroniska w śmiesznych, czerwonych czapkach z białymi pomponami.



– Zbliżają się święta... – westchnął Czupur. – Kolejne święta w schronisku. Jak ten czas leci... Nie powinienem już mieć nadziei, to niemądre z mojej strony. – Po tych słowach zwinął się w kłębek na swoim kocu i pogрузzył w myślach.

Od tamtego momentu był markotny i nieobecny. Stracił apetyt i ochotę na figle. Blask w jego jedynym widzącym oku zupełnie zgasł.

Azor, Szelma i Patyk przestraszyli się nie na żarty. Próbowali go rozbawiać, zachęcali do zabawy, przynosili mu najpyszniejsze kości do podgryzania... Nic nie pomagało, Czupur marniał w oczach.

– Nie ma rady. Uciekamy! – szepnął Azor podczas tajnego zebrania. – Inaczej Czupur nie doczeka świąt.

– Ale co mu się stało? – dopytywał Patyk, bo jako najmłodszy z nich nie rozumiał nagłej choroby przyjaciela.

– Stracił chęć do życia. Poddał się rozpacz i przestał wierzyć w dobre zakończenie – odparł Azor i spuścił wzrok. – Musimy go stąd zabrać możliwie jak najszybciej.

Psiaki zaczęły omawiać kolejne szczegóły ucieczki, a było ich niemało: w którym miejscu najlepiej zrobić przekop pod płotem, którędy pobiec, dokąd się udać, o jakiej porze najlepiej wyruszyć... Ustalenie całego planu zajęło im sporo czasu. Czupur nawet nie dostrzegł starań przyjaciół – przez większość dnia patrzył w dal lub spał. Oni za to – nawet po tak wyczerpującym dniu – nie potrafili zasnąć z podekscytowania i strachu, czy wszystko się uda.


Następnego ranka Azor znalazł dziurę w płocie, która nadawała się do ucieczki. Szelma kompletował prowiant, a Patyk stał przy bramie i miał za zadanie pilnować, by nikt się nie zorientował, jakie są ich plany.

I gdy tak obserwował drogę wiodącą do schroniska, nagle zauważył coś czerwonego. To coś podrygiwało i z każdą chwilą stawało się coraz większe. Gdy wreszcie wyłoniło się zza za-

lesionego pagórka, oczom Patyka ukazała się ogromna czapka z białym pompomem... nałożona na głowę siwego staruszka.



– Ho, ho, ho! – roześmiał się głośno przybysz i gdy tylko zobaczył Patyka, wsadził rękę przez płot i poklepał psiaka po łebku. Następnie przeszedł przez bramę i skierował się w stronę boksu, gdzie znajdował się chory Czupur.



Patyk zawołał przyjaciół i wszyscy czym prędzej tam pobiegli. Z ukrycia patrzyli, jak staruszek siada przy kocu, na którym leżał Czupur, a później nachyla się i coś do niego mówi.

– Dzień dobry! – Usłyszeli nagle głos dyrektora Wąsika wyłaniającego się zza rogu. – Co tym razem pana do nas sprowadza? – zwrócił się do gościa.

– Przyniosłem wam karmę i pedy, które udało mi się zebrać od sąsiadów.

Twarz dyrektora rozciągnęła się w uśmiechu.

– Dziękujemy – powiedział z wdzięcznością. – Ma pan dobre serce.

– I dobrych sąsiadów, ho, ho, ho! – dodał starszy pan, gładząc grzbiet Czupura. – Co on taki niemrawy? Co mu się stało? – zapytał, wskazując na psiaka.

– Od kilku dni nie wstaje z legowiska. To staruszek. Chyba przyszła na niego pora... – Pan Wąsik posmutniał.

Przybysz przyjrzał się uważnie Czupurowi.

– Skoro to mają być jego ostatnie dni, lepiej, żeby spędził je w innym otoczeniu – powiedział wreszcie. – Ja też jestem staruszką. Lepsze dwa staruszki niż jeden, co? – spytał łagodnie, zwracając się do Czupura, i podrapał go za uchem. Pies spojrzał na niego z niedowierzaniem.

– Czy to znaczy, że... – Dyrektor nie mógł znaleźć odpowiednich słów.

– Zabiorę go do domu, jeśli tylko pan pozwoli – odrzekł staruszek wesoło, a Patyk, Szelma i Azor aż podskoczyli z wrażenia.

– Panie Mikołaju! – Dyrektor Wąsik wreszcie odzyskał mowę. – To najwspanialsza nowina od wielu miesięcy! Nikt tak jak Czupur nie zasługuje na nowy dom!

– Na pewno wszystkie te psie serduszka zasługują równie mocno – westchnął starszy pan, rozglądając się po schronisku. – I mam nadzieję, że kiedyś go znajdą.

Przyjaciele Czupura byli bardzo przejęci.

– Czy to... Mikołaj? Święty Mikołaj? – pytał podekscytowany Azor.

– Chyba nie... Przecież on nie istnieje! – odparł szczerze zdziwiony Szelma.

– Ale wyraźnie słyszałem... Dyrektor nazwał go Mikołajem! – szczeknął wesoło Patyk. – Więc musi być prawdziwy!



Psy patrzyły wzruszone, jak staruszek bierze na ręce Czupura i niesie w kierunku wyjścia.

– Znalazł dom! Prawdziwy dom! – powtarzały. – Na pewno wydobrzeje! I wreszcie będzie szczęśliwy...

Minął tydzień i nadszedł dzień Wigilii. Azor, Patyk i Szelma wciąż nie mogli się przyzwycząić do nieobecności Czupura. Choć cieszyli się szczęściem przyjaciela, tęsknili za nim i bardzo im go brakowało. Pomysł ucieczki znów ożył w ich głowach i od razu po świętach mieli wrócić do planowania.



Teraz jednak, podobnie jak wszystkie inne psy, siedzieli przy swoich miskach i jedli pyszną wigilijną rybę. W pierwszej chwili nawet nie zauważyli zamieszania, które powstało, gdy wolontariusze wprowadzili dwóch niespodziewanych gości. Byli to staruszek z Czupurem, którego trudno było rozpoznać, bo psiak wyglądał tak zdrowo i radośnie, jak nigdy wcześniej.

– Co to? Czy on chce oddać Czupura? – szeptały między sobą zaniepokojone psy.

Ale pan Mikołaj miał bardzo wesołą minę.

– Ho, ho, ho! – roześmiał się. – Jaką macie tu ucztę! Tak, święta należy spędzać wspólnie... Dlatego aż trochę boję się zapytać, czy obrazicie się na mnie, jeśli zabiorę ze sobą jeszcze kogoś?

– Kogo? Kogo? – rozległo się szczekanie zaciekawionych psów, a pracownicy schroniska patrzyli na pana Mikołaja wyczekująco.

– Przyszedłem tu dziś po przyjaciół mojego kompana – wyjaśnił staruszek z nieśmiałym uśmiechem i wyciągnął rękę w stronę Azora, Patyka i Szelmy. Psiaki aż pisnęły ze szczęścia i jednym susem doskoczyły do Czupura i pana Mikołaja, zamiatając ogonami na prawo i lewo. Nawet Szelma podszedł z ufnością – jego łapy drżały, ale tym razem z ekscytacji.